Osobistości powojennego Londynu

Florian Śmieja

Życie składa się z łańcucha epizodów, wydarzeń, spotkań, które bywają ciekawe lub monotonne, udane i mniej wydarzone, godne pamięci i zasługujące na zapomnienie. Do jednych się chętnie przyznajemy, drugie puszczamy w niepamięć. Żałujemy że nam się przydarzyły, wolelibyśmy, aby ich nie było. Jeszcze po latach pozostają ślady, niby migawki z licho pamiętanego filmu. Każdy z nas ma ich inny zestaw zależnie od losu, czasu, sytuacji. Ich ewokacje zaspakajają nostalgiczne ciągotki, ale i wywołują zadumę nad zdumiewającym kalejdoskopem minionego.



Ślub Zofii Poniatowskiej i Floriana Śmiei w Londynie, 17 lipca 1954 roku. W centrum – rodzice i babcia panny młodej. Za nimi (w czarnym kapeluszu)marszałkowa Aleksandra Piłsudska – żona Józefa Piłsudskiego, fot. arch. rodzinne.

Ponieważ wżeniłem się w rodzinę piłsudczyków, miałem okazję i szczęście spotkać prominentów z tego obozu z racji rodzinnych spotkań i uroczystości.

W pierwszym rzędzie poznałem kuzyna teścia, Juliusza Poniatowskiego, międzywojennego ministra rolnictwa, osobę mądrą i ascetyczną. To on zafundował nam *locum* w swoim skromnym mieszkaniu pod Paryżem, kiedy wybraliśmy się w podróż poślubną autostopem z Londynu do Hiszpanii. Stryj Juliusz karmił nas z oddaniem wymyślnymi sałatkami, które troskliwie przygotowywał.

A na nasz ślub w kościółku na Clapham Common w Londynie przyszła pani marszałkowa Aleksandra Piłsudska i wręczyła nam broszkę, chyba własnej roboty, która nam się, niestety, gdzieś zapodziała.

Żona za młodu była wzorową harcerką, bardzo serio traktowała swoje obowiązki, co częściowo jest zasługą wspaniałej drużynowej, Jadzi, córki "Montera", generała Antoniego Chruściela, którą uwielbiała.

Kiedyś pojechałem na ognisko harcerskie na Ealingu, bogatszej dzielnicy zachodniego Londynu. Wraz z niektórymi uczestnikami imprezy zostałem zaproszony potem na herbatkę do mieszkającego niedaleko gen. Józefa Hallera, tego samego, który przeszedł do historii m.in. z aktu zaślubin Polski z Bałtykiem. Pamiętam, że generał obsługując nas, wspominał swoją żonę, która niedawno zmarła.



Zofia Poniatowska i Florian Smieja wychodzą z kościoła po ślubie, Londyn 17 lipca 1954 r., obok druchna – Jadwiga Chruściel, fot. arch. rodzinne.

Na wykładzie Polskiego Uniwersytetu Polskiego Na Obczyźnie zagadnął o mnie moją przyszłą żonę minister Stanisław Stroński, profesor romanistyki. Przeczytał w wychodzącym w Londynie tygodniku "Życie" mój artykuł o wczesnej liryce hiszpańskiej mogącej rywalizować z prowansalską, której Stroński był wybitnym znawcą. W ów wieczór spóźniłem się na wykład, ale niezawodna intuicja profesora zaprowadziła go do najwłaściwszej osoby po informacje, choć wtedy byliśmy jedynie kolegami szkolnymi. Kilka lat później otrzymałem nagrodę młodych im. St. Strońskiego, a on sam przewodniczył na wieczorze laureatów.

W tejże wszechnicy poznałem gen. Mariana Kukiela, który nam

wykładał historię, a zwłaszcza epokę napoleońską. Jego rumieńce były powodem dykteryjki, która krążyła po Londynie.

Gdy został kustoszem Instytutu im. gen. W. Sikorskiego odwiedzający donosili, że widzieli generała, a na pytania ciekawskich, jak wyglądał, odpowiadali: “Jak żywy”.



Drużyna harcerska Jantar. Trzecia od lewej – Zofia Poniatowska, fot. arch. rodzinne.

Do osobistości powojennego Londynu należał profesor Stanisław Kot, ambasador i polityk gen. W. Sikorskiego. Dostrzegam przez mgłę pomaganie profesorowi w czytelni British Museum, gdyż

miał już trudności z czytaniem katalogów.

Zaprosił mnie raz na wegetariański obiad. Nie umiałem się uporać z mnogością misek z różnorakimi warzywami i orzeszkami. To była dla mnie absolutna nowość.

Profesor należał do zacietrzewionych graczy politycznych. Gdzieś zanotowałem sobie jego tyrady pod adresem adwersarzy. Sam nie cieszył się jednoznaczną opinią, a zdymisjonowany przez niego profesor Stroński miał zostawić ostrzegawczą kartkę z napisem: “Uwaga. Zły Kot”.

Znanych Nowakowskich w “polskim” Londynie emigracyjnym było dwóch: pisarze Zygmunt i Tadeusz. Był jeszcze Marian, śpiewak. Występował z popularnym chórem wojska polskiego. Potem został zaangażowany przez słynną operę Covent Garden, gdzie śpiewał jako postawny bas w ”Aidzie”, “Borysie Godunowie” i innych operach.

Spotykałem go często, gdyż przychodził po żonę Marię, po zajęciach uniwersyteckich. Obserwując jego zachowanie w obecności żony, żartowaliśmy, że w domu to on śpiewał innym zupełnie głosem.

Maestro nas mile zaskoczył, kiedy zaśpiewał w kościele na naszym ślubie.



Józef Poniatowski (z lewej) odznaczony Orderem Polonia Restituta z prezydentem Edwardem Raczyńskim. W tle siostra Zofii Poniatowskiej, Wanda.

Z Londynem kojarzę dwu moich niezwykłych uczniów języka polskiego. Pierwszym był sir George Clutton. Zgłosił się do mnie po powrocie z Filipin, gdzie był ambasadorem Wielkiej Brytanii. Jego następną placówką miała być Warszawa. Wysoki, szczupły w grubych okularach był dawnym urzędnikiem biblioteki British Museum, który w czasie wojny przeszedł do dyplomacji. Znał hiszpański bardzo dobrze.

Był poważnym, pilnym uczniem. Raz zjawił się w szarym fraku. Okazało się, że był u królowej odebrać listy uwierzytelniające, na

frak narzucił prochowiec i kolejką podziemną przyjechał na lekcje. Zapamiętałem obiad jaki przygotował dla mnie i mojej żony: jaja mewy i pieczone gołębie. Nauczył się na pamięć przemówienia po polsku i przed wyjazdem do Warszawy odwiedził ambasadora PRL w Londynie i przemówił, ku jego zdumieniu, czystą polszczyzną. Był to pierwszy ambasador Wielkiej Brytanii, który znał język polski i jego przyjęcia w Warszawie były cenione przez różne osobistości z kręgów opozycji.

Innym moim uczniem był przez pewien czas książę Adam Czartoryski z Sewilli. Życzył sobie, by jego nauczyciel znał język hiszpański. Czasem żartowaliśmy, że kiedy jego kuzyn zostanie królem Hiszpanii, a było to za czasów gen. Franco, to go mianuje swoim ambasadorem w Polsce.